**Ludzie głupio korzystają z wolności. Rozmowa z Wojciechem Wojdą.**

15 grudnia z powodu pandemii zostały w naszym kraju zamknięte kluby, co sprawiło, że poniższa rozmowa, przeprowadzona dziesięć dni wcześniej, w momencie publikacji jest już materiałem nie w pełni aktualnym. Ale doszło pewne uaktualnienie przy okazji autoryzacji, a i pozostaje on dokumentem czasów, w których żyjemy. I dlatego uznałem, że nadal warty jest udostępnienia. Obyśmy za kilka lat mogli przeczytać niektóre fragmenty tego tekstu z niedowierzaniem: naprawdę tak było? Ale do rzeczy. Na początku grudnia rozmawiałem z Wojtkiem Wojdą, szefem Farben Lehre. Tematem mojej rozmowy z liderem tak zasłużonej dla rodzimego punk rocka formacji były jej koncerty w covidowej sytuacji, polskie realia w pandemii, jak też wydany ostatnio wyjątkowy album *Friends For Friends – Songs Of Farben* *Lehre*, będący częścią trwających w tym roku obchodów 35-lecia grupy. Poza tym Wojtek zgodził się dorzucić do naszej rozmowy pewien „bonus”. O co chodzi – można się dowiedzieć na końcu tego wywiadu.

- Przerażająco nasila się czwarta fala pandemii. Na zachodzie Europy w związku z tym zamarło rockowe życie koncertowe. Zagraniczne gwiazdy rocka poprzekładały polskie koncerty na odleglejsze terminy. A wy w grudniu kontynuujecie swoją trasę Punky Reggae Live, w jej finałowej części, z takimi markowymi supportami jak Dr Misio i The Analogs…

WOJCIECH WOJDA: Do połowy grudnia udało nam się zagrać wszystkie zaplanowane koncerty, których terminy były już kilkakrotnie przekładane. Nasza władza dotychczas nie idzie śladem Zachodu i pozwala na koncerty, najwyraźniej próbując przy okazji coś ugrać na pandemii, bo jakoś nie wierzę w ich dobre intencje. Wcześniej, gdy tak naprawdę nie było powodów zakazywania koncertów, nie można było ich grać, a teraz istnieje taka możliwość, przy pewnych ograniczeniach frekwencji, zachowaniu odległości na sali i tak dalej. Odbywają się koncerty, z których jesteśmy całkiem zadowoleni i publiczność też chyba nie ma powodów do narzekań. I to nas w tym przypadku tylko interesuje. Dotrzymujemy obietnic.

- Może jakoś skomentowałbyś obecną sytuację w kraju, w sytuacji epidemii? Co przede wszystkim nasuwa ci się na myśl?

WOJCIECH WOJDA: Jestem zwolennikiem solidarności społecznej. Jeśli zamkną wszystko, włącznie z kościołami, galeriami handlowymi i targowiskami miejskimi, to ja solidarnie podporządkuję się takim zarządzeniom. Bo przecież pojawił się groźny wirus. I jak wszyscy – to wszyscy. W przeciwieństwie do kuriozalnych praktyk ubiegłego roku, ostatnie postępowanie władzy wydaje się nieco uczciwsze. Bo jeżeli zamykało się wybiórczo, to robiło się z ludzi idiotów. Wirus atakuje ludzi na koncertach, w kinach, restauracjach, a nie atakuje wiernych w kościołach? Nie atakował też w czasie manifestacji 11 listopada czy w czasie meczu Polska-Węgry? Nie bądźmy hipokrytami. Zgadzam się, że pandemia to wielki problem, że należy podejmować kroki w kierunku jak najlepszej ochrony zdrowia obywateli. Ograniczenia, które ostatnio wprowadza Zachód polegają zasadniczo na tym, że nie zaszczepieni nie mają prawa wejść tu czy tam. Abstrahując od tej wszechobecnej dyskusji na temat zagrożonej wolności, trzeba sobie odpowiedzieć na konkretne pytanie: czy dlatego w Polsce tak się nie robi, bo elektorat PiS-u najrzadziej chodzi na szczepienia? Jest u nas taka atmosfera, że gdyby z badań statystycznych wynikło, że zwolennicy PO czy PSL nie chcą się zaszczepić, to idę o zakład, że Polska jako jeden z pierwszych krajów wprowadziłaby drastyczne obostrzenia. To instrumentalne, polityczne traktowanie wielkiego zagrożenia dla obywateli tego kraju. Praktyka karygodna.

- Stykam się z fake newsami na temat szczepionek, ludzie robiący wrażenie rozsądnych upierają się, że są szkodliwe. Korzystając z plotek i wiadomości w internecie, z dostrzegalnej pewnej bezradności współczesnej medycyny wobec nowego wirusa, uzasadniają w sposób pozornie logiczny to, dlaczego są antyszczepionkowcami czy przeciwnikami noszenia maseczek. Próba dyskusji z nimi kończy się kłótnią, żadne argumenty nie mają na nich wpływu: po prostu wiedzą lepiej. A jaki jest twój stosunek do szczepień? Z tego, co wcześniej powiedziałeś, rozumiem, że zaszczepiłeś się?

WOJCIECH WOJDA: Tak. Jestem zwolennikiem szczepień, bo niczego innego na covid dotąd nie wymyślono. Problem w tym, że żadna władza nie chce doprowadzić do tego, żeby szczepienia stały się obowiązkowe. W latach 60. było szereg obowiązkowych szczepień, ale w czasach internetu, dostępu do mnóstwa informacji, cała ta sprawa jakby uległa rozmazaniu, każdy może czuć się mądrzejszy od lekarza. Wiem, jak ciężko przechodziły covid w szpitalu w Płocku osoby niezaszczepione, wiem to od osób, do których mogę mieć zaufanie. Ale co z tego? Kogo to obchodzi? Jestem „wolnościowcem”, opowiadam się za wolnością wyboru i nie wyrzekam się swojego dość radykalnego podejścia do świata, tego wszystkiego, czemu dawałem i daję wyraz w moich piosenkach. Ale też uważam, że w przypadku pandemii pojawia się tzw. wyższa konieczność. A u nas często jest tak, że ludzie bezrefleksyjnie korzystają z wolności, którą dostali po 89 roku… Zdeklarowanych antyszczepionkowców jest pewnie u nas 10-15 procent. Reszta to właśnie ci głupio korzystający z wolności… Osobiście zaszczepiłem się w pierwszym możliwym terminie i niebawem zamierzam przyjąć trzecią dawkę. Bo ufam lekarzom. W zespole Farben Lehre wszyscy się zaszczepili. A jeden człowiek, który jeździ z nami, twierdzi, że jak będzie musiał to się zaszczepi, ale… teraz nie chce ryzykować.

- Co ty na to?

WOJCIECH WOJDA: Będzie musiał, kiedy niezaszczepionych przestaną wpuszczać do knajpy. Jak Macron to wprowadził we Francji – od razu zaszczepiło się mnóstwo osób.

- W listopadzie mieliście zagrać klubowy koncert w Holandii, w Hadze. Ale w ostatniej chwili został on odwołany.

WOJCIECH WOJDA: Niestety tak, bo holenderski rząd wprowadził obostrzenia z dnia na dzień… My byliśmy już w trasie, ale na szczęście dojechaliśmy tylko do Łodzi. Organizator do nas zadzwonił, poinformował o sytuacji i zawróciliśmy do domu. Natomiast drugi zespół, który miał tam zagrać, Zenek Kupatasa, był już na granicy polsko-niemieckiej, a nagle premier Holandii wychodzi wieczorem i mówi, że następnego dnia wprowadza lockdown, czyli taki koncert jak nasz nie będzie mógł się odbyć. Rozumiem, że restrykcje były konieczne, ale nie wprowadza się ich w takim trybie. W Polsce nic już mnie nie dziwi, ale myślałem, ze Holandia jest poważniejszym krajem. Okazało się, że nie.

- Późniejsze koncerty krajowe Farben Lehre odbyły się, ale na niektórych z nich zamiast ciebie śpiewał twój brat. Dlaczego?

WOJCIECH WOJDA: Bo akurat zachorowałem, miałem problemy z zatokami i gardłem. Lekarz mi odradził śpiewanie.

- A co z mającym kończyć wasza tegoroczną trasę koncertem w rodzinnym Płocku, zapowiadanym na 18 grudnia? Odbędzie się?

WOJCIECH WOJDA: Szykowaliśmy się od dawna na ten koncert, jednak wprowadzone 15 grudnia br. obostrzenia, zniweczyły nasze plany. W związku z powyższym byliśmy zmuszeni przełożyć go na przyszły rok. Cóż, takie mamy czasy...

- Porozmawiamy o tym, co już na pewno nie ulegnie jakiejkolwiek zmianie. O ciekawym dodatku do waszej dyskografii, o wydanym we wrześniu albumie *Friends For Friends – Songs of Farben Lehre.* W ramach obchodów przypadającego w tym roku 35-lecia twojej grupy, zaprzyjaźnione z wami zespoły i soliści nagrali po piosence z waszego repertuaru. W sumie: 35 pozycji na 35-lecie, plus jako bonus, znany z albumów *Trzy dekady* i *Akustycznie* utwór *Erato*, w którym śpiewa z wami Robert Gawliński. Jak długo trwało kompletowanie tego repertuaru? Czy jakieś przygotowane przez waszych przyjaciół wersje nie zmieściły się?

WOJCIECH WOJDA: Wszystkie się zmieściły, ale wspomniane wydawnictwo powstawało w dość specyficznych okolicznościach, z kilkoma zwrotami akcji. Pierwotnie miała to być jedna płyta CD i ukazać się na wiosnę 2021 roku. Ostatecznie pandemia pokrzyżowała te plany. Zaprosiliśmy do udziału najbardziej zaprzyjaźnione z nami zespoły, czyli takie, które nas nigdy nie zawiodły.

- To był klucz doboru „przyjaciół na płytę”?

WOJCIECH WOJDA: Tak. Jest takie powiedzenie: jeśli ktoś, w którymś momencie przestał być twoim przyjacielem, to znaczy, że nigdy nim nie był… (śmiech). W związku z tym do tytułu „*Friends For Friends”* podeszliśmybardzo dosłownie, a hasło „przyjaciele dla przyjaciół” stało się najważniejszym kluczem doboru. Tych zespołów było na początku bodaj 18, nagrania zaczęły spływać do nas pod koniec 2020 roku i okazało się, że jeden kompakt całej tej muzyki nie pomieści. Na dodatek, z upływem czasu, miałem coraz większe wyrzuty sumienia, że nie znalazły się tu wszystkie zespoły, które powinny się znaleźć… Dlatego zdecydowaliśmy się wydłużyć listę do 35 kapel i album do dwóch CD, bo na szczęście na brak przyjaciół nie narzekamy, a poza tym cyfra 35 idealnie pasowała do naszego jubileuszu. Celowo na starcie odrzuciliśmy hasło „tribute to”, bo po pierwsze uważam je za wyeksploatowaną formułę, a po drugie kojarzy mi się ono raczej z jakimś hołdem dla kogoś, kogo już nie ma, albo kto powoli żegna się ze sceną. My – póki co – na emeryturę się jeszcze nie wybieramy.

- Album *Friends For Friends* – *Songs of Farben Lehre* mimo innego, „pozamuzycznego” kryterium doboru wykonawców, też brzmi interesująco, opracowania coverów piosenek twojej grupy są dość urozmaicone, stylowe, czasami zaciekawiają, zaskakują.

WOJCIECH WOJDA: Konwencja „przyjaciele dla przyjaciół” wykluczała podejrzenie, że możemy chcieć się podeprzeć kimś popularnym, bardziej komercyjnie grającym. Są oczywiście też takie zespoły wśród naszych znajomych, ale nie widziałem potrzeby, aby robić jakieś odstępstwa, stosować takie chwyty. Mimo to rozpiętość stylistyczna zespołów, które wzięły udział w tym projekcie, jest naprawdę spora. Od The Analogs przez Quo Vadis, Closterkeller i Dr Misio, po Jeden Osiem L czy Czesława Mozila. Nie chcieliśmy płyty stricte punkowo-reggae’owej, jakiej niektórzy słuchacze – znający nasze upodobania – mogli się spodziewać. Wszystkim uczestnikom mówiliśmy, że mogą robić co chcą, że ma być różnie, eklektycznie. Wydawnictwo jest długie, ale – pochwalę się – jeszcze nie spotkałem słuchacza, który powiedziałby mi, że jest nudne. Myślę, że każdy znajdzie tu coś dla siebie: są klimatyczne momenty, są ostrzejsze, a i reggae’owe bujanie również się pojawia. Generalnie *Friends For Friends* to takie przedsięwzięcie towarzyskie, ale nie „odpuszczone” muzycznie – ot grono przyjaciół nagrało dla Farben Lehre zacny prezent urodzinowy. Cieszę się, że wszyscy zaangażowani do projektu artyści ewidentnie potraktowali go poważnie. Moim zdaniem nie ma tu żadnej wersji zrobionej na kolanie czy na siłę, co utwierdza mnie w przekonaniu, że dokonaliśmy właściwego wyboru wśród zaprzyjaźnionych zespołów. Niestety, nie zmieścili się wszyscy wykonawcy, o których myślałem, gdy poszerzaliśmy wydawnictwo, jednak cyfra 35 stanowiła jasne ograniczenie. Wracając do meritum. Każdy z zaproszonych miał pełną wolność i swobodę interpretacji – my niczego nie sugerowaliśmy. Są na płycie wersje naszych utworów niewiele zmienione i pojawiają się też takie, które zostały wręcz wywrócone do góry nogami. Duża różnorodność, czyli dokładnie tak jak chcieliśmy…

- Dopuściłeś, że pojawiają się dwa covery waszej *Pozytywki* – wersje Czesława Mozila i zespołu Leniwiec. Dlaczego? Takie dublowanie repertuaru – mimo różnych aranżacji – może nie być przekonujące dla niektórych słuchaczy.

WOJCIECH WOJDA: Nie ukrywam, założenie było takie, żeby piosenki na tym albumie się nie powtarzały. Ale plany mają to do siebie, że weryfikuje je rzeczywistość (śmiech). Powtarza się też *Terrorystan*, bowiem obok street-punkowców z The Analogs, mamy odsłonę tego kawałka w wykonaniu Słowaków ze Smola A Hrusky, którzy jednak zaproponowali wersję w swoim rodzimym języku. Wracając do *Pozytywki*: wcześniej wybrał ją zespół Leniwiec, ale miałem też świadomość, że Mozil również darzy ten utwór sporą estymą. Byłem przekonany, że jego wersja będzie dalece alternatywna, bo nagrał ją z dziecięcą orkiestrą płockiej szkoły muzycznej, zatrudniając aranżera… Tak oto pojawiły się dwie skrajnie różne wersje *Pozytywki*, co – jak sądzę – może być ciekawe dla słuchacza.

- Nie kusiło was, aby jako bonus dorzucić jakieś nowe, premierowe nagranie Farben Lehre? Tym bardziej, że bonusowe *Erato* pojawia się wcześniej w innym wykonaniu – grupy Akurat.

WOJCIECH WOJDA: Roberta Gawlińskiego znam jeszcze z czasów sprzed Wilków, zawsze go szanowałem i dlatego taki bonus sobie wymyśliłem. Przez lata był w porządku wobec nas, wiem, że bardzo lubi *Erato*, ale ponowne nagrywanie tej piosenki było mało realne… Do covidowej sytuacji dochodziła tu jeszcze taka komplikacja, że Robert mieszka obecnie głównie w Grecji.

- Na który cover najdłużej czekałeś? I który cię najbardziej zaskoczył?

WOJCIECH WOJDA: Ostatni był Czesław Mozil, bo mógł swoją wersję z dziećmi nagrać dopiero, gdy poluzowano przepisy. Oczywiście byłem pewien, że jego wersja będzie należała do tych, które mnie zaskoczą, chociaż zaśpiewa to ze swoją charakterystyczną manierą. Michał Jelonek pokazał, że można zrobić nasze *Coś* w taki sposób, jaki nawet trudno by mi było sobie wyobrazić. Bardzo pozytywnie zaskoczyli mnie koledzy z Jeden Osiem L, którzy mieli świetny pomysł na *Nierealne ogniska*. No i jeszcze wersja *Wojny* w wykonaniu Closterkellera. Z ostrego utworu zrobili… jeszcze ostrzejszy, a metalowym sznytem oraz specyficzną partią wokalu Anki mocno mnie zaskoczyli, choć – myślę, że jeszcze bardziej – swoich wiernych słuchaczy. Ponadto uważam, że bardzo ciekawie zabrzmiały też covery przygotowane przez naszych zagranicznych przyjaciół: Dritte Wahl z Rostocku (wspomaganych przez Jelonka) i Kozak Systemu z Kijowa, odpowiednio - *Ali-Baba* i *Kontrasty*.

BONUS

- Pozostawmy już *Friends For Friends*, ale nie rezygnujmy z tematu: „cover versions”. Zakończmy naszą rozmowę listą twoich dziesięciu ulubionych coverów, nagranych przez muzyków ze światowej czołówki. Sądzę, że może to pasować jako finał tego wywiadu, a i będzie okazją, aby poznać twój muzyczny gust, także od takiej, mniej typowej strony.

WOJCIECH WOJDA: Dawno temu zafascynowało mnie *Baby Please Don’to Go* Big Joe Williamsa w wersji Budgie. A potem poznałem wersję AC/DC i stwierdzam, że jednak przebili Budgie, po swojemu wyciągając esencję z tego numeru z lat 30. Mistrzostwo świata. Idąc torem ostrzejszej muzyki, kolejny mój ulubiony cover to *Got The Time* z repertuaru Joe Jacksona, a w wykonaniu the Anthrax. Ich wersja rozłożyła mnie na łopatki. Mimo, że jestem zwolennikiem twórczości tej zacnej kapeli, uważam, że cover *Got The Time* to najlepszy utwór, jaki kiedykolwiek nagrali… Byłem nim tak zajarany, że w latach 90’ przez chwilę nawet graliśmy go na swoich koncertach… Ostatnio Paul McCartney powiedział nieco złośliwie o Stonesach, że są bardzo dobrym zespołem coverowym. Coś w tym jest, ale mnie to absolutnie nie przeszkadza. W ich wersji *Harlem Shuffle* zakochałem się od pierwszego przesłuchania. Mało tego: przez blisko 20 lat byłem przekonany, że to ich własny kawałek, bo byli w tym tacy wiarygodni! A to największe mistrzostwo: osiągnąć coś takiego, gdy się robi własną wersję cudzego numeru. Co jeszcze? Gdy w latach 80. oglądałem film *La Bamba*, pierwszy raz usłyszałem *Summertime Blues* w wersji Briana Setzera i uważam, że wyciągnął z tego wszystko, co należało i jeszcze świetnie zaśpiewał. Wolę jego wersję nawet od oryginału Eddiego Cochrana czy coveru zrobionego przez The Who. W 2001 roku nagraliśmy ten utwór, zainspirowani właśnie wersją Setzera. Na mojej liście mam również *Brand New Cadillac* z genialnego albumu The Clash, *London Calling*. Z tym było u mnie trochę jak z *Harlem Shuffle* u Stonesów. Byłem przekonany, że to oryginalny kawałek The Clash. Wykonali go z taką brawurą, z taką energią, że nie miałem wątpliwości. Nie mogłem uwierzyć, że autorem jest Vince Taylor! Są też takie numery, których lepiej nie ruszać, bo można je tylko zepsuć lub sprofanować, choć zdarzają się wyjątki od tej reguły. Joey Ramone, na swoim solowym, już pośmiertnym albumie, prowokująco zatytułowanym *Don’t Worry About Me,* wziął się za tak mocno charakterystyczne i kojarzące się z Louisem Armstrongiem *What A Wonderful World…,* że wydawało się, iż polegnie na starcie. I co? Oczywiście nie przyćmił pierwowzoru, ale dał radę. Brzmieniowo, aranżacyjnie i wokalnie – bardzo dobrze się tego słucha. Za tę odwagę tym bardziej jest u mnie w ekstraklasie! Teraz Joe Cocker: dziwny przypadek, bo jemu akurat najlepiej wychodziły covery. Wybieram *Don’t Let Me Be* *Misunderstood*. Eric Burdon z Animalsami wspaniale to zrobił, a Cocker – rewelacyjnie. Mam ciarki słuchając jego niepowtarzalnego głosu w tym numerze. Szanuję ludzi, którzy potrafią naprawdę dobrze śpiewać. I taki jest przypadek Pentatonix. Ten wokalny zespół podjął się trudnego wyzwania, jakim bez wątpienia jest wykonanie nieśmiertelnego songu *The Sound Of Silence*, duetuSimon i Garfunkel. Poradzili sobie wręcz celująco. Bardzo spodobało mi się to, co z utworów Marley’a *War* i *No More Trouble* zrobiono w projekcie Playing For Change, także dzięki doskonałemu wokalowi Bono, którego talentu od lat jestem wiernym fanem. I na koniec coś z nieco zapomnianego kręgu new romantic, którego paru wykonawców niegdyś lubiłem. Soft Cell Marka Almonda w swoim stylu wykonał *Tainted Love*, a przecież był to soulowy przebój Glorii Jones! Po prostu najbardziej cenię to, gdy cover sprawia wrażenie, że nie jest coverem (śmiech). Kiedy ma swoją moc i oryginalność. Kiedy czuć, że wykonawca jest w tym numerze po prostu sobą. Coś takiego mnie kręci. I uważam, że nie brak takich numerów na albumie *Friends For Friends.*

Autoryzuję Wojciech Wojda / Pozdrawiam 😉